

Po prostu bolonka

Autor: Jacek Józwiak

Kilkakrotnie proszono mnie, bym napisał zwięźle o metodzie bolońskiej. O technikach odległościowych napisać można spore książki. Postaram się jednak w tym krótkim artykule zawrzeć podstawowe wiadomości o łowieniu odległościowym w rzece.

Po pierwsze więc nie powinno się bolonki nazywać metodą - to co najwyżej technika połowu, którą niejedyn raz, zupełnie intuicyjnie, stosował każdy, kto łowił na przepływanek ze spławikiem i kołowrotkiem. Przyjmijmy więc, że odległościówkę włoską lub francuską (co kraj, to nazwa) będę nazywał techniką bolońską. Nie wynaleziono bowiem niczego nowego, po prostu zwolennicy wędek z kołowrotkiem pozazdrościli laskarzom możliwości penetrowania odległych od brzegu łowisk i dopracowali pod względem techniki wędkarskiej oraz sprzętowym stosowaną od pokoleń przepływanek ze spławikiem. **W ZASIĘGU SPŁAWIKA**

Przybrzeżne strefy wody w wielkich i w dużych rzekach opuszczane są za dnia przez ryby. Nie odpływają one daleko, tylko na tyle, by czuć się bezpiecznie. Na ogół leszcze, jazie, krąpie, większe płocie, certy i jelce zatrzymują się, a nawet żerują przez cały dzień w głębokiej rynnie o dość szybkim nurcie przypowierzchniowym i powolniejszym w pobliżu dna. Wysłaniem takich rynien jest najczęściej cienka, ale życionośna warstwa osadów. Wbrew powszechnej opinii, ta niezbyt obfita warstwa mułu zawiera dużo więcej bezkręgowców, niż ubogie w tlen grube złoży w zastoiskach. Z rynien takich piasek i drobny żwir wypłukiwany jest do opoki, którą stanowią osady gruboziarniste lub iłowe płyty i warstwy glinianej zendry. Takie dno nigdy nie jest gładkie - znajdują się tu kamienie, muldy, wgłębienia, które sprzyjają odkładaniu detrytus (detrytus to zaczynająca się rozkładać warstwa materiału roślinnego, stanowiąca bezpośredni pokarm niektórych gatunków, np. płoci, zamieszkała przez liczne bezkręgowce, które z kolei służą za pokarm innym rybom). To miejsce, gdzie ryby można łowić praktycznie przez cały dzień.

Jeszcze kilka lat temu stanowiska te dostępne były jedynie właścicielom kilkunastometrowych wędzisk wyczynowych i ciężkim grunciarzom. Ci drudzy miewali co prawda niezłe efekty, ale zawsze ustępowali wynikami łowiacym na laski. Cóż, ryby przebywające za dnia w tych stanowiskach nastawione są głównie na pobieranie pokarmu niesionego przez rzekę, dlatego też do stojącej przy dnie przynęty podpływały tylko w momentach aktywności żerowej. Zestaw spływający natomiast prowokował także ryby, które nie miały szczególnego apetytu. **A JEDNAK SPRZĘT**

Niestety, rynny takie na dużych rzekach oddalone bywają od brzegu o kilkanaście, niekiedy nawet o dwadzieścia kilka metrów. Zwyczajne przepływanek zastosować się nie daje. Skonstruowano więc bardzo długie, 6-8 metrowe wędziska, na ogół teleskopowe, o specyficznej akcji i szczególnych właściwościach. Bolonki to kije smukłe, o niewielkiej zbieżności, bardzo lekkie - waga ma znaczenie podstawowe, bowiem opisywana technika wymaga wielogodzinnego trzymania kija w ręku. Wykonywane one są z wysokiej jakości włókna węglowego. Jest to konieczne, bowiem wędziska muszą mieć akcję szczytową, wybitnie szybką... Wydawać by się mogło, że taką akcję zapewnia większa zbieżność kija, ale jeśli ktoś próbował przez kilka godzin machać wędą o bardzo grubym dolniku, ten wie, jak bardzo to męczy dłoń...

Stąd też wymagania, jakie technika bolońska stawia przed sprzętem. Stąd także - niestety - wysoka cena bolonek. Dobre wędzisko do uprawiania tej techniki kosztuje ponad 400 złotych, za bardzo dobre zapłacić można nawet 800 i 1.000. Najtańsze kije, które nadają się do naśladowania odległościówki włoskiej można kupić za 250-300 zł. Może to i dobre do zarażenia się bolonką, ale kije te z reguły są zbyt "batowate" i wolne... Kołowrotek także powinien być najwyższej klasy - musi nawijać równo cienką żyłkę i dawać możliwość niezwykle precyzyjnej regulacji hamulca. Najlepsze są chyba kołowrotki matchowe o płytkiej szpuli umożliwiającej dalekie wyrzuty.

Żyłka - tylko pływająca. Wielu wędkarzy dziwi się bardzo, że w ofertach katalogowych pojawiło się ostatnio tak wiele odmian monofilów. Do tonącego przywykło się szybko i stosuje się go podczas łowienia techniką odległościówki angielskiej na wodach stojących i bardzo wolno płynących, ale o żyłce pływającej mało kto słyszał i mało gdzie daje się ją kupić. Nie trzeba jednak drzeć szat - także "normalna" umożliwi łowienie na bolonkę, byle była dość miękka i nie "pamiętała" kształtu szpuli. Grubość nieco większa niż przy łowieniu na laskę - kij jest szybszy, nie ma gumowego amortyzatora - ja używam 0,14 jako głównej, 0,12 na przyponie. Można jednak korzystać z linek o "oczko" cieńszych i o "oczko" grubszych. **ODWROTNIK DO MATCHA**

Podstawowa zasada techniki bolońskiej zupełnie przeciwstawia się angielskiej matchówce. W tej drugiej żyłka powinna być zatopiona na jak najdłuższym odcinku, w tej pierwszej nie ma prawa w ogóle stykać się z wodą. Wyklucza to niestety korzystanie z odległościówki włoskiej przy zbyt porywistym wietrze. Ale wiosną i latem większość dni przynosi wiatry słabe i umiarkowane, przy których bolonka może przynieść wędkarzowi wiele wrażeń, radości i ryb...

Żyłka nie dotyka wody! - To cała tajemnica obławiania odległych od brzegu rynien. Ta reguła wyjaśnia, dlaczego wędziska bolońskie są takie długie. Moim zdaniem, siedem metrów stanowi najbardziej optymalny wariant. Pozwala prowadzić zestaw na długim odcinku bez kontaktu żyłki z wodą, a jeszcze nie sprawia problemów w swobodnym operowaniu kijem.

W jaki sposób prowadzić spływający - niekiedy dość szybko - zestaw na odcinku kilkunastu metrów, tak aby żyłka między szczytówką a spławikiem biegła w powietrzu? To, wbrew pozorom, nie jest takie trudne...

Zestaw podajemy jak w zwyczajnej przepływanke - ukośnie pod prąd rzeki. Różnica jest w odległości i w szybkości korekty kontroli zestawu. Kij do góry, błyskawiczne wybranie luzu żyłki z jednoczesnym pochyleniem szczytówki niemal do poziomu. Cały czas trzeba pamiętać - żyłka w powietrzu. Wędzisko w poziomie, a zestaw w górze rzeki? Jest kontrola nad zestawem, nad biegiem linki? I tak ma być do końca spływu... Nic trudnego - zestaw płynie, a wędkarz, by nie utracić kontroli, podnosi stopniowo szczytówkę do góry, niemal do pionu, który uzyskuje się w momencie, kiedy spławik znajduje się idealnie naprzeciwko stanowiska. Nadal żyłka w powietrzu? To dobrze, tak być musi, żeby zaciąć niezbyt zamaszystym ruchem nadgarstka. Zestaw spływa dalej. Można go kontrolować przez kolejne kilka, a nawet kilkanaście metrów opuszczając powoli top wędziska.

Kilkanaście, kilkadziesiąt spławień i cała technika staje się naturalna, przestaje sprawiać problemy. Im dłuższy kij, tym dłuższy odcinek można obławić. Im cieńsza i miękka żyłka, tym łatwiej utrzymać ją w powietrzu, im mniejszy wiatr, tym swobodniej daje się operować całym zestawem. Filozofii w tym nie ma, nie wymaga to długotrwałego treningu (inaczej rzecz się ma z zacinianiem w czas - to już wymaga roztrenowania i kilku zerwanych przyponów z powodu zbędnej zamaszystości). Spławiki, jakich się używa nie różnią się od laskarskich - typowe przepływanekowe bombki z długim kilem. Jednak obciążenie stosuje się nieco inne. Na ogół jest to pojedyncza oliwka - można dodać śrucinę na przyponie - opierająca się o krętlik łączący żyłkę główną z przyponem. Rekomenduję taki montaż, niektóre ryby mają paskudny obyczaj młynkowania podczas holu.

Co prawda poleca się bardzo dokładne wyważenie spławika, tak aby wystawała tylko antenka, mnie jednak irytuje częste przytapianie zestawu, więc nie doważam bombki. Wystaje nad wodę spory fragment korpusu. Moim zdaniem, ryby w nurcie biorą dość zdecydowanie, a spławik nie znika przy łada trąceniu o dno. Wolę więc bombki większe, od 6 g w górę.

Jeżeli trafi się na dobrą rynnę, to po lekkim podnęceniu twardymi kulami, można w ciągu dnia nałowić się za wszystkie dotychczasowe niepowodzenia i na wiele miesięcy stać się zagorzałym fanem techniki bolońskiej...